Do naszych Czytelników!
W roku bieżącym zaczęliśmy jak dawniej dodawać znowu do „Obrony Ludu" „DODATEK ILLUSTROWANY".

Nr. 12. **Kraków, dnia 15 marca 1908 r.** **Rok XI.**

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie **ul. Karmelicka 53.**

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" **Kraków,** Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie **4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii** i innych państw europejskich **5 koron.** **numer pojedynczy 10 halerzy** (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa.

Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że ***każdy*** *prenumerator „Obrony Ludu", który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent* ***Kalendarz Maryański,*** *duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.*

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie poczty od kalendarza.

Każdy zaś ***nowy*** *prenumerator otrzyma za darmo 1)* ***Kalendarz*** *i nadto 2)* ***termometr.***

Od Redakcyi.

Opowiadanie historyczne Ks. Wacława p. t. ***„Warszawa",*** *wydamy po ukończeniu druku w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.*

Po ukończeniu Warszawy będziemy dalej drukować niesłychanie ciekawe ***opowiadania kryminalne,*** *napisane przez Anglika, któremi dzisiaj cały świat się zajmuje.*

Od Administracyi

„Obronę Ludu" wysyłamy co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratorom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wina i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzieli na której poczcie gazeta ginie.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: ***Administracya „Obrony Ludu" w Krakowie,*** *ulica Karmelicka l. 53.*

W Redakcyi ***„Obrony Ludu"*** *(Kraków, Karmelicka 53) udziela* ***Dr. Michał Danielak*** *porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z* ***Namiestnictwem,*** *w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach włości rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.*

Sprawy polityczne.

W Rzeszowie odbył się kongres stronnictwa ludowego. Zjechali delegaci z bardzo wielu gmin wiejskich i miejskich. Przewodniczył poseł sejmomowy dr. Bernadzikowski. Najważniejszą sprawą na kongresie była kwestya, czy posłowie ludowcy mają wstąpić do Koła polskiego, czy nie. Poseł „Stapiński półtorej godziny" przemawiał za tem, „aby wstąpić do Koła polskiego" w Wiedniu. Układ bowiem między stańczykami a p. Stapińskim taki został zrobiony: 1) p. Stapiński **ustąpi stańczykom mandaty ludowe** w Bochni, w Myślenicach, w Brzozowie, w Tarnobrzegu, w Limanowej, w N. Targu, w Jaśle, w Mielcu i t. d., 2) wstąpi do Koła polskiego w marcu br., a za to stańczyki dadzą p. Stapińskiemu:

1) Koncesyę na ludową „Floryankę, nazwana „Wisłą". Ma to być towarzystwo asekuracyjne dla chłopów, a będzie ono droższe od asekuracyi krakowskiej i

2) dali Stapińskiemu koncesyę na Bank ludowy i mają mu dać 2 miliony koron kapitału,

3) przyrzekli mu przy wyborach pomoc starostów i żandarmów, no i tak było. Dawniej starostowie i żandarmi Stapińskiego gonili, a teraz mu salutowali.

Po 1 i pół godzinnej mowie p. Stapińskiego zgromadzenie uchwaliło wniosek Stapińskiego, że posłowie ludowcy mają swój własny klub zamknąć, a do Koła polskiego wstąpić. W Kole — jak powiadają — utworzy Stapiński ze stańczykami „jednę gwardyę".

Nie wszyscy na kongresie pochwalali tę niesłychaną zdradę ludu, Dr. Moskwa i wielu innych gwałtownemi mowami potępili tę ohydną robotę, ale Stapiński zaprosił na kongres tylko swoich zaufanych i ci większością uchwalili to, czego chciał.

Do Rady naczelnej wybrano Stapińskiego, Bojkę, Bernadzikowskiego i dr. Greka.

Dr. Greka dlatego wybrano do zarządu, aby patrzył na palce Stapińskiego. — Aż do wyborów wiedeńskich szedł Stapiński w górę, od tych wyborów sejmowych zaczął się staczać na dół, leci na łeb, aż skręci kark. Nie mówimy tego o stronnictwie ludowem. Stronnictwo ludowe jest silne, poważne i tęgie — będzie się rozwijać i rosnąć, tylko ten, co to stronnictwo usiłuje wprowadzić w ciemny las, co chce lud rzucić szlachcie pod nogi, co chce sprzedać chłopa panom, jak się sprzedaje bydło handlarzowi — ten musi paść i za zdradę ludu ciężko odpokutować. Chciał iść do Koła, to mógł iść, ale nie wolno mu sprzedawać się stańczykom i z nimi tworzyć sojusze, całować się z tymi, o których mówił niedawno, że ich czaszkami będzie brukował ulice. Nie czaszka szlachecka, jak się pokazuje, ale czaszki sprzedajnych ludzi potoczą się po ulicy. W całym kraju lud się wstrząsnął, lud widzi, co się dzieje, słychać już pomruk i gniew ludu.

Co piszą inne gazety.

Wszystkie gazety socyalistyczne piszą teraz, że po złączeniu się Stapińskiego ze stańczykami nie ma już w kraju opozycyi i jedynie socyaliści pozostali po stronie ludu, a ci co jeszcze niedawno chcieli szlachcicom głowy ścinać teraz stali się lokajami tej samej szlachty. Socyaliści niech nie zapominają, że choć Stapiński sprzedał się panom, to lud się nie sprzedał, lud pozostał takim, jakim był. Stapiński to nie lud, Stapińskiego djabli wezmą, a lud pozostanie i święta sprawa ludowa.

O skończonych wyborach do Sejmu pisze ks. Stojałowski, że „zwyciężył rząd" przy pomocy starej ustawy i przy pomocy Stapińskiego ożenionego ze stańczykami".

Bardzo dowcipnie wywodzi ks. Stojałowski w ostatnim „Wieńcu", że „ludowców już nie ma".

Pisze on tak: „Z ludowców została już tylko nazwa i łupina".

„Ludowców właściwą cechą, było nie co innego, jeno te „cztery" rzeczy:

1. nieprzejednana niechęć i nieufność do chrześcijaństwa i duchowieństwa;

2. ślepa nienawiść i zwalczanie szlachty i konserwatystów;

3. zasada niewstępowania do Koła polskiego;

4. zasada: „Wybierajcie tylko chłopa!“

Wszystkich tych cech wyparł się Stapiński z swoimi najbliższymi kolegami, a tem samem „zmieniła się istotą, jaźń i jądro polityczne“ ludowców, a tem samem całkiem słusznie i prawdziwie można powiedzieć: „Nie ma już ludowców“!

Kiedy bowiem n. p. żyd, albo inny jaki innowierca, który był przeciwnikiem Kościoła i Duchowieństwa, ochrzci się i ogłosi chrześcijaninem, chociaż człowiek zostanie ten sam, nikt przecie nie mówi, że to jest ten co był, tylko że jest już inny, bo inaczej myślący i wierzący. Niektórzy nazywają go „wykrztą“, czasem ze złośliwości, a czasem dlatego, że zawsze się w nim przebija „coś z dawnej wiary“.

Dawni ludowcy, to były „bystre ogiery“ które rżały, wierzgały i nie chciały chodzić i pracować w pługu.

Teraz sprytni „wielcy rolnicy« wzięli się na sposób, „posypali owsa, a wyjęli jądra ogierom“ — i zamienili ich na ułaskawionych „wałachów“, którzy obiecali zaprzestać wierzgania.

Każdy gospodarz to wie, że bystry ogier zamieniony w „wałacha“, albo niebezpieczny buhaj, zamieniony w „wołu“, jest na pozór tem samem stworzeniem, ale przecież w istocie innem; każdy tedy i to zrozumie, że dawny Stapiński a dzisiejszy, to przecież zupełnie co innego.

Koniec końcem, nie ma ludowców. lecz zupełnie nowa polityczna grupa: „eunuchów pańskich“.

Tak sobie dworuje ze Stapińskiego ksiądz Stojałowski.

W tym samym duchu pisze również „Prawda i Niedziela, Czaty i Monitor“.

Przed wyborami kazali stańczyki Stapińskiemu, aby przeprosił księży i biskupów. Rozkazu posłuchał Stapiński uderzył się w piersi, i w numerze 8-mym „Przyjaciela“ ogłosił, że już nigdy nic na księży nie napisze. „Prawda“ jednak nie wierzy „słowom“ Stapińskiego i tak się zwraca do niego: „Panie Stapiński, niedość powiedzieć, że z „duchowieństwem i z władzami kościelnemi chcesz być w porządku“, ale trzeba to złe, wynikłe z tyluletniej twojej pracy, naprawić. Jad, który sączyłeś w serca ludu przez długie lata szczuciem i judzeniem, przyjął się i długie lata będzie śladem twojej zgubnej roboty, a której złych skutków i sam doświadczysz, jeżeli rzetelnie wytrwasz na drodze, na którą wstąpiłeś.“

Sprawy ludowe.

Jakiś drab polityczny kłamie podle i nikczemnie w ostatnim „Przyjacielu“ że Dr Danielak kandydował w Wieliczce i padł. Wie gałgan doskonale, że Dr Danielak **nigdzie nie kandydował**, a tym, co wzywali go, aby stanął jako kandydat odpowiedział, że tego **nie uczyni**, bo już starostowie są „związani“ ze Stapińskim i ze Skołyszewskim, a w takim razie nie ma mowy, 'aby kto inny przeszedł, tylko kandydat rządowy. I kandydat starościński pan Skołyszewski został wybrany, czyli „zamianowany“ posłem, Przecież na 6 tygodni przed wyborami starosta z Podgórza wzywał do siebie wójtów i kazał im głosować na Skołyszewskiego a broń Boże, aby nie głosowali na Danielaka. Wiedzą oni dobrze, że Danielak pańskim sługą nigdy nie był i nie będzie, stańczykom nie sprzeda ani siebie, ani swoich zwolenników, choćby mu nie 2 ale 20 dawali miljonów. Więc kłamco, zamiast łgać, żryj pański owies, gdy ci smakuje, a uważaj tylko, abyś się nie udławił.

Sanok. Walne zwycięstwo odnieśliśmy przy wyborach do Sejmu z gmin wiejskich powiatu naszego. Odebraliśmy napowrót placówkę, którą straciliśmy byli wskutek machinacyi ówczesnej podpory Rusinów a dzisiejszej podpory konserwatystów Jana Stapińskiego, i którą z pomiędz nas wielu małodusznych wierzących tylko w protekcyi starościńskiej i Judaszów worek ze srebrnikami uważali za straconą na zawsze, wobec silnej organizacyi i solidarności Rusinów.

Zwycięstwo to odniósł nasz wiejski lud polski wyzwoliwszy się z pod zgubnego wpływu Jana Stapińskiego, nie oglądając się ani za poparciem rządu, ani za poparciem worka.

Bez chałasu i bez krzyków, spokojnie ale stanowczo oświadczył lud przez usta swoich delegatów, iż chce mieć swym posłem p. Tadeusza Wrześniowskiego, chociarz ten nie mógł się chlubić ani poparciem starościńskiem, ani workiem.

Walka wyborcza trwała od pół do dziesiątej do pierwszej, a chociaż nie było tam żadnego chałasu i żadnej burdy, bo przecież była to zacięta i denerwująca walka. Co kilkanaście a nawet co kilka minut rozchodziły się

Warszawa w 1794 r.

przez

Ks. Wacława, Kapucyna.

32

Z tych powodów „Rada Zastępcza“, stosownie do przepisów od najwyższej władzy odebranych, następujące zlecenie komisyi porządkowej i władzom wykonawczym do wykonania podaje:

1° We wszystkich miastach i wsiach Księstwa Mazowieckiego ogłoszone zostanie pospolite ruszenie.

2° Dlatego, prócz rekruta z dymów do wojska regularnego nakazanego, wszyscy mężczyźni, bez żadnej ekscepcyi, od lat 15 do 50 uzbrojeni zostaną.

(Następują dalsze rozporządzenia szczegółowe w tym celu)

3° Ktoby zaś bądź z urzędników miejskich, bądź w rządzie dóbr niniejszemu rozporządzeniu w czasie przepisanym posłuszny nie był, takowy jako zdrajca Ojczyzny kryminalnie osądzony będzie.

Dnia 4 maja 1794 r. (L. S.) J. Wyssogotta Zakrzewski, pr. m. Warszawy.

8-go maja.

Kiedy delegowani od Rady czynili królowi przedstawienia o niezapokojeniu ludu, że król ma zamiar uciekać [1]) i oświadczyli, że zachowują dla niego miłość (?) i poszanowanie (?) ale posłuszeństwo Kościuszce przysięgli, król zapewniał, że wcale opuszczać Warszawy niemyśli, że owszem nikt goręcej nad niego nie pragnie dobra Ojczyzny [2]). Czując jednak nieszczerość swoją w sumieniu swojem, i że to pozorne usprawiedliwienie się nie znajdzie wiary, dla uniknięcia dalszych kłopotliwych wyjaśnień, zwrócił mowę od siebie do przybyłych delegowanych i upomniał ich, żeby i oni ze swej strony dowiedli: „iż szanują religię, — prawa własności, — różnicę stanów i tron, — jednem słowem, iż nie mają nic wspólnego z Jakobinami (?!), i dlatego prosi, żeby przywdziali znowu znaki orderów Orła-Białego i św. Stanisława [3]), aby zajęli się zaopatrzeniem miasta w żywność i urządzeniem policyi, niezbędnej dla utrzymania w pokoju ludności rozgorączkowanej, dla zapobieżenia rabunkowi i wszelkiego rodzaju gwałtom. (Słowa te sam król zapisał w swoim dzienniku str. 283).

Słowa te króla były ironią. Sam mason, wielbiciel Woltera, rozpustnik najobrzydliwszy, w listach do Geoffrin narzeka na fanatyzm katolicki, a tymczasem chce wmówić w drugich, że niby dba o religię? — W Rzymie, kiedy wobec papieża kardynał czytał listy króla, ubolewające nad opłakanym stanem religii w Polsce — jeden z obecnych kardynałów powiedział: „znamy się dobrze na tych łzach krokodylich“.

Prosi, żeby policya strzegła miasto od rabunku i gwałtów pospólstwa — tego pospólstwa, które tylko co dało dowody największego poświęcenia, a nic nie wspomina o strasznych gwałtach, rabunkach, pożogach zbójeckich, których właśnie w tym samym czasie dopuszczali się Moskale w całym niemal kraju.

Przestrzega „Radę“ przed Jakobinizmem, powtarzając złośliwy wybieg potwarzy Katarzyny — tej Katarzyny, co zamordowawszy męża swego nie już do Jakobinów, lecz do kryminalistów powinna być zaliczoną.

Król jednak nie bez powodu wspomniał o Jakobinach, bo truchlał, żeby z nim nie postąpino tak, jak z królem francuskim. Zwłaszcza, że już dawniej jakiś anonim przysłał mu był ostrzeżenie:

[1]) Ostrzeżono króla w przeddzień 25 kwietnia, że pewień człowiek, którego nazwano, oświadczył, że przez całą noc czuwać będzie, aby nie dopuścić ucieczki króla, której, jak mówił, był pewnym. (Str. 287. Dz. kr.).

[2]) Jak to świadczenie brzmi obok wyznania (obacz wyżej str. 27) w liście do p. Geoffrin: „porzucić ten kraj dyabelski“, albo co pisał do niej dnia 14 maja: „przeklęty dzień, co mnie posadził na tym tronie“. To jednak prawda, co powiedział w całem życiu swojem.

[3]) Ordery zhańbione przez obdarzanie niemi zdrajców, wszelkiego rodzaju awanturników i Moskali. Igielstroma n. p. za to, że porwał senatorów, Jelagina przez wdzięczność, że w swojem mieszkaniu ułatwiał miłosne jego schadzki z Katarzyną.

wieści, raz że kandydat polski, drugi raz że kandydat ruski ma kilka głosów więcej. Ostatecznie kandydat polski p. Tadeusz Wrześniowski odniósł zwycięstwo otrzymawszy 115 głosów — podczas gdy kandydat ruski ks. Olimp Polański otrzymał 105 głosów, gdyż jeden głos padł na ks. Dobrzańskiego a jeden głos na ks. Wolańskiego.

Po wyborach poszli wszyscy razem pod przewodnictwem prawdziwego włościan polskich powiatu sanockiego przedstawiciela a tak bardzo przez p. Jana Stapińskiego znienawidzonego p. Bartłomieja Fidlera posła do Rady państwa, w towarzystwie z nowo wybranym posłem p. Tadeuszem Wrześniowskim do kościoła śpiewając patryotyczne pieśni polskie jak: Jeszcze Polska nie zginęła — Bartoszu! Bartoszu nie traćmy nadziei — pociągając za sobą całe rzesze ludzi, którzy na wynik wyborów oczekiwali. W kościele przemówił do wyborców i nowo wybranego posła ks. prałat Stasicki podnosząc znaczenie wypadku i błogosławiąc mu, poczem po odśpiewaniu pobożnych pieśni: „Serdeczna Matko i Pod Twoją Obronę" udali się wyborcy — i to nietylko polscy, ale także w większej liczbie ruscy do sali Sokoła, gdzie przy skromnej przekąsce przeplatanej mowami patryotycznemi zabawiali sie do szóstej wieczór. G. S.

Mieszkańcy i obywatele Zakopanego

do J. E. Pana Namiestnika!

Ekscellencyo! Zwracamy się z gorącą prośbą do Waszej Ekscellencyi o jak najrychlejsze zaradzenie złemu ze względu wprost na byt stacyi klimatycznej. Głównym warunkiem rozwoju Zakopanego jest bezpieczeństwo życia, zdrowia i mienia. Otóż pod tym względem jest w Zakopanem coraz gorzej. Można powiedzieć, że dzisiaj nikt nie jest pewny swego mienia. Kradzieże i rabunki są na porządku dziennym, najrozmaitszego gatunku indywidua ściągają tutaj nieustannie ze wszystkich stron kraju i z zagranicy, niby szukając roboty i zajęcia, a faktycznie w tym celu, aby kraść. Policyi i żandarmów za mało. Złodziej n. p. stróż, który ukradł powierzoną mu do zmiany pieniądze, wałęsa się cały tydzień po Zakopanem od szynku do szynku i policya go nie aresztuje. Gdy złodziej rozbił wozownię i zaniesiono policyi zgubione przez złodzieja dłuto, to dopiero za dwa tygodnie przyszedł policyant zbadać sprawę, choć za pomocą dłuta można bardzo łatwo było odnaleść złodzieja. Wiele faktów podobnych możemy podać Waszej Ekscell. i wiele jeszcze innych spraw przedstawić z dowodami w ręku. Mieszkańcy Zakopanego i goście są obecnie — w stacyi klimatycznej pozbawieni ochrony i bezpieczyństwa, wydani na łaskę i niełaskę złodziei i rabusiów, którzy do Zakopanego ściągają tłumami, będąc pewni „bezkarności". Sąd nowotarski również bardzo delikatnie obchodzi się ze złodziejami, najczęściej puszcza dostawionego złodzieja tego samego dnia wolno i on tego samego dnia dalej kradnie. — Ekscellencyo, ze względu na Zakopane, ze względu na jego rozwój — prosimy gorąco a jak najrychlejszą interwencyę o sanacyą tych stosunków, o zapewnienie nam bezpieczeństwa, zdrowia i mienia, o dobrą policyę i żandarmów.

Zakopane 12 marca br.

Gatunek drapieżników.

Aleksander Świętochowski, najdzielniejszy pisarz polski, mieszkający w Warszawie, — tak pisze w swojej gazecie, w „Prawdzie" o **wszechpolakach**:

„Pomimo wielkich różnic a nawet zaciekłych waśni między narodami, coraz bardziej wyłaniają się z nich i ustalają typy powszechne, wszędzie co do swej istoty jednakie, tylko w zewnętrznych odznakach odmienne. Do tych typów należą nacyonaliści. Jest to gatunek „drapieżników, małych i wielkich kotów", tworzących rozległą skalę od zwyczajnego myszołapa do lwa, „gatunek dusicieli", czatujących niezmordowanie i „rzucających się z zaciekłością na swe ofiary", nieprzebaczających niczemu, co żyje poza ich rodem — i „korzących się tylko przed siłą". W Niemczech nazywają się oni „hakatystami," — we Francyi szowinistami, — w Rosyi „czarną sotnią", — u nas „demokracyą narodową« (wszechpolakami).

Przez długi czas nazywano ją „stronnictwem": gdy jednak daremnie usiłowano dociec, jaki jest jej program, i wydobyć z niej stałe zasady postępowania, gdy przekonano się, że ona ciągle zmienia swe barwy; gdy zauważono, że właściwie tę mieszaninę spajają tylko pewne wspólne, dobrze zna-

---

Uciekaj żywy, Najjaśniejszy Panie;
Przyjaciół nie masz, Moskwy ci nie stanie.

Miało to znaczyć: że jak Moskwy nie stanie, źle z tobą, królu, się stanie!

Jakoż, gdy Moskwy nie stało, czuł, że mu ziemia z pod nóg się usuwa, że może naród powoła go do obrachunku, mając z archiwum zebranego po Igelstromie dowody jego nielojalności królewskiej. Strach wielkie ma oczy! Sądził przeto, że jedyny jego ratunek w ucieczce.

Czy rzeczywiście dnia 8 maja chciał uciekać? Dowodów na to stanowczych nie ma, bo przecież byćby nie mogło, ohybaby go kto zdradził.

Zestawienie wszakże wypadków dnia 8 maja zda się potwierdzać ówczesne mniemanie o zamiarze ucieczki króla.

Osmy maj był to dzień galowy — imienin króla i dzień uroczysty św. Stanisława patrona Polski. Nikt jednak nie pojechał do zamku z powinszowaniem, jedynie tylko Wybicki z Wulfersem (obacz str. 69) poszli mu pochlebiać. Nikt jak dawniej bywało, nie prosił o order św. Stanisława. Smutno, pusto było na zamku. Żadna pani się nie zjawiła. Przebywszy tak dzień w samotności, a pono i rozpaczy, „o szóstej po południu ze zwyłym swym orszakiem (Kraszewski Dziennik króla, Pam. Wojdy), karetą sześciokonną, w mundurze gwardyi koronnej, ze wstęgą Orła-Białego, otoczony dworem, wyruszył dla obejrzenia mostu na Pradze i na okopy. Tu przybywszy, gdy już wziął rydel i miał rzucić ziemię, wszczął się gwar, rozruch, zamieszanie".

Rozruch ten powstal wskutek alarmu, że Moskale z Prusakami nadchodzą. Uderzono w dzwony na gwałt, ozwały się bębny, wszystkie warty stanęły pod bronią, ponabijano armaty, kanonierzy pozapalali lonty. Wszędzie z hałasem i trzaskiem zamykano bramy sklepów, zatarasowano domy. Poruszenie w mieście było tak gwałtowne, że go trudno opisać, pisze Wojda. Tłumy ludu na ulicach miotano jak fale; w natłoku czterech ludzi postradało życie. Myślano że nieprzyjaciel jest już przed miastem. Pędem na wszystkie strony poleciały patrole.

Alarm ten miał wywołać sługa Ankwicza, zapaliwszy słupy str znicze — jako telegrafy. Uczynił to w myśli, że w powszechnym popłochu pan jego będzie mógł się wymknąć. Jakoż w czasie trwogi oficer stojący na warcie przy więzieniu Ankwicza, przyaresztował natrętnego człowieka, który tonem gorącego patryoty wzywał żołnierzy, aby na okopy spieszyli na obronę miasta (Seume), oczywiście w celu, żeby opuściwszy straż więzienia, więźniom dali możność ucieczki.

W tem na Starem-Mieście ktoś zawołał (król w dzienniku mówi, że jeden z urzędników Rady [1]), że król za Pragę wyjechał - uciekł! Wszyscy więc tłumnie rzucili się na Pragę.

Kiliński pierwszy przyleciał i zastał króla przy bateryi, król widząc pędzących ku sobie, siadł zaraz do powozu i blady, przelękniony, kazał wracać do miasta.

Niech żyje król! wołali jedni. Ale niech nie ucieka! dodawali drudzy, a inni — niech giną zdrajcy! Okrzyki radości mieszały się z groźbami.

Ciemniewski konno przodem, a za nim Deboli i Szydłowski w karecie prezydenta Zakrzewskiego spiesząc, spotykali powracującego króla na moście.

Król przelękły, kłaniając się, dziękując — wrócił na zamek.

Teraz powstaje pytanie: czy król wiedział o mającym być alarmie? i czy miał zamiar ucieczki?

Zważyć należy: 1) że alarm wywołany z poza Woli, zeby zwrócić powszechną uwagę w przeciwną stronę od tej w którą król wyjechał; 2) że w tym samym czasie, kiedy król już był za okopami Pragi, przy bateryi, powstał alarm, trudno przypuścić, żeby ten zbiegł wypadków — i jazdy i jednocześnie alarm, stał się tylko przypadkowo; 3) że król opisując ten wypadek, mówi, że wyjechał po wyjściu z kościoła, co zdawałoby wskazywać, że po Mszy świętej w „biały dzień", tymczasem wyjechał wieczorem o 6-tej godzinie i o 7-mej był za okopami.

Ciąg dalszy nastąpi.

[1]) Posądzano o wywołanie alarmu Ignacego Wasiutyńskiego i uwięziono go, ale niesłusznie — jakoż został uwolniony.

ne instynkty, spostrzeżono, że ona wcale nie jest partyą polityczno-społeczną, lecz doborem ludzi, złączonych z sobą powinowactwem natury — polską mafią. Jej członkom wcale nie chodzi o to, ażeby naród wszedł na jakąś określoną drogę, tylko żeby oni byli jego przewodnikami; jej nie chodzi o to, ażeby powstały jakieś instytucye społeczne, tylko żeby oni w nich gospodarowali; jej nie chodzi o to, ażeby się coś stało, tylko żeby zawsze stało się przez nich.

Mogą być bigotami lub bezbożnikami, szlachcicami lub demokratami, nieprzejednanymi lub ugodowcami, jeśli tylko w tym lub innym charakterze otrzymają naczelne role. Tą jedynie stałą dążnością tłomaczy się ich systematyczne i zaciekłe „szkalowanie“ wszystkich instytucyi i prac kulturalnych, podjętych i stworzonych poza mafią. Nie bada ona i nie ocenia, czy te instytucye i prace posiadają wartość, nie rozpoznaje ich przedmiotowo, lecz zniesławia z zasady, spotwarza hurtownie, „kłamie na kredyt“, a najchętniej godzi w osoby. „Każde jej wystąpienie jest osobistą napaścią, każda krytyka paszkwilem.

Dziś ledwie nastarczyć może śliny do opluwania wszystkiego, co się rodzi i rozwija poza granicami jej wpływu. Tak ochrypła z wrzasku na każde przedsięwzięcie, nieopatrzone jej pieczęcią, że z wysilonego jej głosu dobywają się jakieś piejące tony. Rzec można, że trzy czwarte robót społecznych jest stale przez nią łżone.

Budowle wodne pod Krakowem.

Ministerstwo handlu, udzieliło koncesyi na wykonanie robót kanalizacyjnych na Wiśle w obrębie Krakowa i Podgórza, tak, że po wykupieniu gruntów będzie można jeszcze w bieżącym roku nie tylko przeprowadzić rozdanie robót. ale także przystąpić do wykonania samej budowy.

Skanalizowanie Wisły w obrębie miast Krakowa i Podgórza ma na celu utworzyć przystań dla rozwijającego się w obu sąsiadujących ze sobą miastach ruchu handlowego. Budowle kanalizacyjne będą ponadto ważnym czynnikiem w szeregu środków, mających zabezpieczyć oba miasta od powodzi.

W związku z robotami regulacyjnemi obwałowaniem Wisły powyżej i poniżej obu miast, ujętem będzie koryto Wisły — od ujścia Wilgi aż do stacyi Grzegórzki w obwarowania bulwarowe, tak, że przepływać będzie mogła bez przeszkody nawet największa ilość wody, jakiej na wypadek powodzi można się spodziewać. Przy pomocy jazu ruchomego, który ma być urządzony poniżej Krakowa w Dąbiu powstanie zwierciadło spiętrzonej wody, sięgające w górę aż poza Zwierzyniec.

Po obu brzegach ciągnąć się będzie ponad niem przez całą długość murów budowlanych ładownia wysokości jednego metra, a zatem bardzo wygodna.

Równocześnie z robotami kanalizacyjnemi wybudowanym będzie »most na Wiśle“ w przedłużeniu ulicy Starowiślnej po stronie krakowskiej, zaś po stronie podgórskiej w przedłużeniu ul. Salinarnej.

Koszt kanalizacyi Wisły wynosi razem 13.800.000 koron. Dla zupełnego wykonania tych robót potrzeba będzie prawdopodobnie „czterech“ lat, licząc od chwili obecnej.

Po wykonaniu tego programu budowli wodnych pod Krakowem, które mają być uzupełnione wspomnianą już regulacyą i obwałowaniem przyległych przestrzeni Wisły oraz regulacyą Wilgi i będącej już na ukończeniu regulacyi Rudawy będzie przeprowadzona w pełni ochrona Krakowa i Podgórza przed powodzią.

Listy Czytelników.

Tarnawa. Łaskawy Panie Doktorze! Czytamy tu z wójtem, Obronę Ludu, Czaty, Przyjaciela Ludu. Najlepsza jest ulubiona „Obrona“. Cała tutejsza okolica, to lud twardo stojący przy sprawie chłopskiej. Teraz jednak ból i zmartwienie trapi ten lud, że Stapiński stał się kumem szlagonów i powiat Bocheński pozbawił posła i dobrowolnie sprzedał lud znienawidzonemu stańczykowi.

Z szacunkiem
Jędrzej Krzyżak

Kandzlówka, dnia 8/3. Kiedy przed kilku laty urządzono w Krakowie przedstawienie dla ludu, a to inicyatywą naszego Redaktora Dra Danielaka, był był na takim jednem przedstawieniu przy pomocy Dra Danielaka mój kole-

Odcięty palec.

2)

Ztego to powodu prosiłem pana o absolutną dyskrecyę. Zdaje mi się, że obecnie pojąłeś pan całą sprawę w zupełności?

— Owszem, zrozumiałem. — rzekłem. — Jedno tylko pozostaje jeszcze dla mnie niezrozumiałem, jakim sposobem chcesz pan wydobywać ziemię wałknerską za pomocą hydraulicznej prasy, trzeba ją przecież kopać jak wszelką inną glinę.

— Ach, rzekł od niechcenia, — co do tego, to my mamy własny nasz system. Prasujemy ją w gruncie jak torf w formie cegiełek, aby módz łatwiej, bez wzbudzenia podejrzeń, transportować. Ale to nie należy do rzeczy. Widzisz pan zatem, panie Hatherley, że z całem zaufaniem powiedziałem panu wszystko i polegam w zupełności na panu.

Przy tych słowach podniósł się z miejsca.

— Czekam pana zatem w Eyford o 11-ej [illegible]

— Stawię się punktualnie.

— I do nikogo ani słowa!

— Raz jeszcze obrzucił mnie podejrzliwem, nieufnem spojrzeniem — i wyszedł.

— Kiedy następnie w spokoju zastanowiłem się, byłem cokolwiek zdziwiony tem tak nieoczekiwanie otrzymanem zleceniem. Z jednej strony bardzo rad byłem naturalnie z wysokiego honoraryum, które dziesięciokrotnie przynajmniej przewyższało cenę, jakiej byłbym sam zażądał za tego rodzaju poradę; a dalej to zamówienie mogło mi w przyszłości przynieść dalsze. Z drugiej jednak strony twarz i zachowanie mego klienta nie budziła we mnie zaufania: tak samo jego objaśnienia co do konieczności mojego przybycia o północy i jego obawa, abym się nie wygadał przed kim, nie wydawały mi się zgoła wiarogodnemi. Ale wybiłem sobie z głowy wszelkie obawy i po porządnej kolacyi wybrałem się w drogę do Paddington, nie mówiąc nic nikomu o mojej wyprawie.

— W Readiny przesiąść się musiałem nietylko do innego pociągu, ale nawet trzeba było przejechać z jednego dworca na drugi, mimo to trafiłem jeszcze na czas i wkrótce po jedynastej przybyłem na nędznie oświetlony mały dworzec stacyi Eyfort. Byłem jedynym wysiadającym tu pasażerem, a prócz zaspanego portyera z latarnią, nie widać było zresztą w poczekalni nikogo. Zaledwie jednak wyszedłem z dworca, spotkałem natychmiast dzisiejszego mego gościa, czekał na mnie po drugiej stronie dworca, która była pogrążoną w głębokiej ciemności. Nie wymówiwszy słowa, pochwycił mnie za rękę i wepchnął w otwarte drzwiczki powozu. Potem podniósł w górę obie szyby, zasunął firanki i powóz ruszył, co koń wyskoczy.

— Jeden koń? — przerwał Holms.

— Tak, tylko jeden.

— Czy mogłeś pan jego maść rozpoznać?

— Tak, światło powozowych latarń padało na niego w chwili, kiedy wsiadałem. Był to koń gniady.

— Nie zauważyłeś pan czasami, czy był on zmęczony, czy wypoczęty?

— Najkompletniej wypoczęty.

— Dziękuję. Wybacz pan, że mu przerwałem i proszę opowiadaj dalej wysoce zajmującą swą przygodę.

— Więc jechaliśmy ostro conajmniej z godzinę. Pułkownik Stark mówił o siedmiu milach tylko, ale o ile mogłem skombinować było ich ze dwadzieścia *). Przez ten cały czas siedział on obok mnie w milczeniu ale miałem tę świadomość a szybkie z ukosa spojrzenie przekonało mnie o tem istotnie, że śledził mnie przez cały ten czas bacznie. Tamtejsze drogi wiejskie zdały się być w dość zaniedbanym stanie, bo powóz trząsł okropnie. Od czasu do czasu chciałem wyjrzeć przez okno, ale nie udało mi się to, szyby karetki były z matowego szkła i tylko czasami przez nie mignął mi jasny promień jakiegoś światełka w przelocie. Od chwili do chwili również próbowałem jakąś uwagę przerwać jednostajność tej podróży, ale pułkownik odpowiadał mi zaledwie monosylabami i wkrótce urwała się znów nawiązana rozmowa. Naraz ustało skakanie powozu po wybojach, wjechaliśmy na żwirowaną drogę i stanęli nagle. Pułkownik Lysander wyskoczył z powozu i pociągnął mnie za sobą, kiedy zamierzałem za nim wysiąść, z niezmierną szybkością w otwartą bramę domu. Powóz zatrzymał się tak blizko domu, że nie udało mi się rzucić na fasadę domu choćby tylko przelotnego spojrzenia. Zaledwie przekroczyliśmy próg, posłyszałem

*) 1 mila ang. — 1,6 kilometra.

ga S. Ale miał on też z nami robotę potem, bo się nas zebrało 10 takich ciekawych, chodziliśmy do niego każdej niedzieli i musiał nam opowiadać, tylko, że co innego widzieć, a co innego opowiadać. Ale musieliśmy się i tem zadowolnić. Kolega mój J. S. widząc to poczynił starania, pisał gdzie mógł i przy pomocy dobrych ludzi założył dla nas bibliotekę i wypożyczalnię.

Następnie zaczęlimy zastanawiać się, jakby lepiej zorganizować Kółko rolnicze, założyć kasę i sklepik katolicki i wreszcie myśleliśmy, czyby sie nie udało jakąś sztuczkę teatralną przedstawić. Ale nie było sali. Dzisiaj atoli mamy już obszerną salę, niewykończoną wprawdzie, ale już zgromadzenia się odbywają, a tego roku w czasie zapustu po raz pierwszy urządzono przedstawienie: „Powrót Taty" i „Żyd w beczce".

Ludzi się zeszło przeszło do 300. Teatr grały dzieci szkolne, wyuczone przez kierownika szkoły. Wszyscy byli zadowoleni.

Po teatrze Franciszek Magryś złożył podziękę panu F. Pieniążkowi, kierownikowi szkoły za trudy i uczciwą pracę. Młodzież nasza, kiedy wyjdzie ze szkoły oby zajmowała się czytaniem pożytecznych książek, i niech nie będzie tak leniwą i obojętną jak to można widzieć teraz często.

Powinna starać się urządzać teatra wiejskie, bo to bardzo podnosi i budzi człowieka do myślenia!

Bracia! Bierzmy się do dzieła. Posłów my już wybrali, jacy będą, co zrobią? zobaczymy! Teraz wszyscy starajmy się, aby w żadnej gminie nie było karczmy żydowskiej, tylko gospody niech będą z czytelniami a wszystko w rękach katolickich. Burzymy się na Prusa, że wywłaszcza Polaków z ziemi ojczystej, a u nas wiele to żydowstwo zagarnęło?

W. R.

(Donosimy Panu, że Dr. Danielak już w tym miesiącu zakłada teatr dla ludu w Krakowie. Red.)

Precz z Bremą i Hamburgiem.

Szeroko i daleko płynie po ziemiach polskich potężne echo nawoływania „precz z towarami pruskimi" jako odpowiedź na barbarzyńską ustawę pruską o „wywłaszczeniu" Polaków w Ks. Poznańskiem ich własnej, od wieków posiadanej ziemi. Ta bezczelna, świętokradzka ustawa gwałcąca najświętsze prawa człowieka, oburzyła cały świat cywilizowany na Prusaków a serca polskie napełniła bezmiarem goryczy i zakrwawiła ciernistem bólem. Niestety, ani oburzenie światłych i szlachetnych ludzi ani nasz ból krwawy nie zdołają braci naszych w Ks. Poznańskiem ochronić przed przymusowym wyrzuceniem z ich własnych siedzib, bo krzywoprzysiężca Prusak postanowił w ten sposób zniszczyć i wytępić u siebie polskie plemię! Cios wroga straszny lecz zwątpić i stracić ducha nam nie wolno, bo sprawiedliwość Boska i nemezis dziejowa jeszcze nie legły w grobie . . . Przed wrogiem jednak bronić nam potrzeba naszych dóbr materyalnych lecz przedewszystkiem naszej czci naszego honoru narodowego!

Hasło „precz z towarami pruskimi" jest ze wszech miar godnem uznania zwłaszcza, że wy kochanie go jest w całej rozciągłości możliwem. Hasło „nie dawać Prusakom polskiego robotnika" jest na razie z wielu względów niewykonalnem. Ale jest jeszcze inny sposób dania się we znaki pruskim opryszkom. Oto musimy powstrzymać naszych wychodźców od niemieckich portów.

Wszak dziesiątki tysięcy polskich migrantów jedzie do Ameryki przez Bremę i Hamburg. Krocie tysięcy zarabiają koleje pruskie, a drugie krocie parowce pruskie!

Nie dajmy miljonym przepełnionym potem i krwią naszego ludu, tonąć w kieszeniach naszych wrogów. Nie zasilajmy ich dobrowolnie własną krwawicą! Hasło łatwe do przeprowadzenia i z ogromną korzyścią dla emigrantów. Podróż do Ameryki przez Bremę i Hamburg jest najgorszą, lud nasz traktują tam za jego własne pieniądze jak bydło. Ale lud nasz jedzie przez Hamburg i Bremę, bo nie zna innej drogi, bo go nikt nie pouczy o stokroć lepszych linprzewozowych, bo też tą kwestyją mało kto się zajmuje i mało kto ją choćby powszechnie zna. Niech więc to hasło „precz z Bremem i Hamburgiem" z całą energią podnosi prasa, a zwłaszcza pisma ludowe. Niech znikną ogłoszenia ze wszystkich pism o Bremie i Hamburgu, choćby to przynosło uszczerbek w dochodach. Przedewszystkiem niech duchowieństwo, do którego gorący apel i serdeczną prośbę zanoszę, rozwinie w tym kierunku jak naj-

---

jak ciężkie drzwi zamknęły się za nami z trzaskiem i zaledwie już dosłyszałem turkot kół oddalającego się powozu. W domu było kompletnie ciemno: pułkownik po omacku począł szukać zapałek i pomrukiwał coś pod nosem. Nagle na końcu korytarza otwarły się jakieś drzwi i długi złoty promień światła padł na nas. Przy tym jasnym blasku spostrzegłem postać kobiecą, która trzymała w podniesionej w górę ręce lampę: z twarzą nieco naprzód pochyloną przyglądała się nam. Mogłem dokładnie widzieć piękne jej rysy oraz drogą materyę ciemnej jej sukni. Przemówiła do mego towarzysza kilka słów w obcym mi języku, które brzmiały jak pytanie. Posłyszawszy krótką, szorstką jego odpowiedź, przelękła się czegoś tak gwałtownie, że lampa zachwiała się w jej ręce i omal nie upadła na ziemię. Pułkownik postąpił ku niej szybko, szepnął jej coś do ucha i popchnął ją delikatnie napowrót do pokoju, potem z lampą powrócił znowu do mnie.

— Może pan będzie tak łaskaw poczekać tu na mnie przez chwilkę, — rzekł, otwierając inne drzwi. Pokój, gdzie pozostałem był niewielki, z okrągłym stołem pośrodku, na którym porozrzucane były niemieckie książki. Pułkownik Stark postawił lampę na fisharmonii, stojącej przy drzwiach.

— Za minutę będę z powrotem, rzekł na odchodnem i zniknął w ciemności.

— Począłem przeglądać książki, leżące na stole, i mimo mojej nieznajomości niemieckiego języka, spostrzegłem, że dwie z nich były naukowej treści, reszta zaś zawierała poezye. Następnie przystąpiłem do okna, aby przez nie wyjrzeć, ale ciężkie żelazne okiennice były już pozamykane i zasuwane na mocne rygle. Był to dziwnie cichy dom. W korytarzu słychać było głośny tykot starego zegara, poza tem panowała grobowa cisza dokoła. Zdjęło mnie jakieś nieokreślone, przykre uczucie. Kto byli ci niemcy i co robili w tej osobliwej, zapadłej miejscowości? Gdzie leżała ta miejscowość wogóle? Byłem oddalony conajmniej o dziesięć mil od Eyford, ale to było też wszystko, co wiedziałem, czy to jednak było na południe, północ, wschód czy zachód, tego już nie mogłem zmiarkować. Być może bardzo, że Reading lub inne jakieś większe miasto znajdowało się w pobliżu, tak że ta miejscowość nie była bynajmniej znów tak bardzo odosobnioną. Ta jednak bezwzględna cisza, jaka tu panowała, stanowiła dla mnie pewność, że znajdujemy się na wsi. Począłem się przechadzać tam i napowrót po pokoju, mrucząc sobie zcicha jakąś melodyjkę, aby się rozerwać.

Nagle, choć pierwej żaden głos nie przerwał ciszy, powoli otwarły się drzwi mego pokoju. W nich stanęła kobieta, której piękne wzburzone rysy jasno oświecało światło lampy; za nią korytarz pogrążony był w głębokiej ciemności. Wydała mi się nawpół omdlałą z trwogi a ten widok przejął i moje serce lękiem. Ostrzegająco wznosiła ona palec w górę, jak gdyby nakazując mi milczenie, i wyszeptała łamaną angielszczyzną słów kilka, przyczem przestraszonym wzrokiem kilkakrotnie oglądała się za siebie w ciemność korytarza.

— Ja uciekłabym, — wymówiła, siląc się na spokój, — uciekłabym i nie pozostawałabym tutaj. Niech pan tak zrobi.

— Ale, pani łaskawa, — odparłem, — nie spełniłem jeszcze mego zadania. Nie mogę przecież oddalać się z tąd, dopóki nie obejrzałem maszyny.

— Nie warto tu czekać dłużej, nie warto, — ciągnęła dalej. — Spokojnie możesz pan wyjść przez drzwi domu, nikt panu w tem nie przeszkodzi.

— A potem, kiedy zobaczyła, że wstrząsnąłem tylko z uśmiechem głową, nagle opuścił ją poprzedni wymuszony spokój i postąpiła ku mnie, łamiąc ręce:

— Na miłość boską uciekaj pan, uciekaj, dopóki nie jest zapóźno.

— Ale ja z natury jestem ogromie uparty, a im więcej napotykam na drodze mojej trudności, tem większego uroku w oczach moich nabiera rzecz jakaś. Oprócz tego pomyślałem o mojem honoraryum 50-gwinei, o uciążliwej podróży i nieprzyjemnej nocy, jaka mnie niezawodnie czekała. Miałożby to wszystko być nadaremne? Dlaczego miałem się ztąd wykradać, nie dokonawszy otrzymanego zlecenia i nie otrzymawszy przynależnej mi zapłaty? Kto wie, może ta kobieta jest obłąkaną? Wstrząsnąłem głową, jakkolwiek jej przestrogi przejęły mnie daleko więcej niż chciałem to przyznać, i oświadczyłem stanowczo, że bądź co bądź tu pozostanę. Chciała naglić mnie jeszcze dłużej, ale na górze zatrzaśnięto jakieś drzwi i rozległy się kroki na schodach. Stała przez chwilę, nadsłuchując, raz jeszcze wyciągnęła ku mnie rozpaczliwie załamane ręce a potem zniknęła nagle tak cicho, jak tu weszła.

żywszą agitacyę. Niech każdy ksiądz weźmie sobie na punkt honoru, by z jego parafji nikt nie jechał na Bremę i Hamburg. Tak, akcja rozwinięta i ciągle podtrzymywana musi być uwieńczona pomyślnym skutkiem. Ruch emigracyjny wnet się rozpocznie, zatem szybkie działanie jest koniecznem Praca ta będzie donioslym czynem patrjotycznym w połoczeniu z ogromną korzyścią moralną i materjalną dla ludu.

Ks. Andrzej Szponder.
poseł ludowy.

Ostatnie wiadomości.

W Radzie Państwa, w komisyi budżetowej podniesiono skargi i zażalenia na poczty w Galicyi. W żadnym kraju nie ma tak złych poczt, jak w Galicyi. Posłowie domagali się naprawy tych stosunków, a jeśli potrzeba, to powinien minister powyrzucać z poczty niedołęgów, dać nowych ludzi i zaprowadzić raz porządek.

W Czernlowcach wiele osób zachorowało na tyfus plamisty. Szkoły pozamykano.

Nowy podatek od wódki ma być wprowadzony od 1 września br. Wynosić on będzie 40 K. od hektolitra (od 100 litrów). Z tego podatku wpłynie dochodu około „31 milionów" koron rocznie,

W Ameryce zamknięto znowu 15 wielkich fabryk. Około 30.000 robotników„ straciło pracę.

Na Saksy jedzie przez Kraków codzień 3 do 4 tysiące robotników. Wielu z nich jednak wraca napowrót do domu, bo ani u Prusaków, ani na Saksach do roboty przyjąć ich niechcą.

W tym roku na wiosnę ma się rozpocząć budowa „nowego mostu" na Wiśle i ma się rozpocząć budowa portu na Wiśle pod Wawelem. Koszta tych robót 'obliczono na 13 miljonów. Roboty potrwają lat 4.

W Jarosławiu chciał wydalony ze służby palacz kolejowy Lisowski zastrzelić naczelnika Relicha. Kula utkwiła w głowie, ale nie przebiła czaszki. Lisowskiego aresztowano.

Kronika.

Tych, co jeszcze nie zapłacili za gazetę prosimy, aby jak najprędzej pieniądze przysłali w ich własnym interesie. Robimy nasze spisy prenumeratów i musimy wiedzieć, kogo do arkuszy czytelników „Obrony" wciągać, a kogo nie.

Minister i muzykant. Na balu „Concordii" w Wiedniu obecnym był między gośćmi honorowymi także i czeski minister-rodak, Karol Praszek. Rozglądał się po sali i dostrzegł między innemi członkami orkiestry pewnego muzykanta, z którym razem służył przy wojsku. Minister podszedł natychmiast ku estradzie i uścisnął feldfeblowi rękę, mówiąc: „Servus Sklejnarz! Jak ci się powodzi?" — Dziękuję pięknie, ekscelencyo — odpowiedział uradowany muzykant - w każdym razie nie tak dobrze jak tobie". Praszek przez dłuższy czas rozmawiał ze swym dawnym towarzyszem i pożegnawszy się z nim serdecznie, odszedł.

Nowy biskup w Makowie. W dniu 23 lutego w Makowie taki fakt się wydarzył. Otto Morawetz, syn Obywatela tutejszego (ojciec i matka zmarli pare miesięcy temu), zamierzał się ożenić z panną, niezupełnie zdrową na umyśle. Po daniu na zapowiedzi i ogłoszeniu ich, ck. Sąd w Makowie wydał do urzędu parafialnego zakaz, aby ks. proboszcz ślubu nie dał, gdyż panna nie zdolną jest do związku małżeńskiego.

Gdy więc ks. proboszcz odmówił ślubu, pieniądze zwrócił. Jan Gierat krawiec, też pod kościołem mieszkający — parze młodej — dał ślub.

Ustawiono obraz M. Boskiej, świece zapalono, przysięgę sobie złożono, różańcem ręce związano, pierścionki zamieniono w obec świadków. Makowianie jak i cała parafia są oburzeni, a co to wszystko zrobiło? Pijaństwo! Słychać, że z tego będzie sprawa — czy prawda, nie wiadomo.

Suspenzya dwóch urzędników. Jarosław Lepki, radca sądowy i naczelnik sądu powiat. w Bukowsku (Rusin), który od niedawnego jeszcze czasu był przez przywódców Rusinów upatrzony na kandydata na posła do sejmu z gmin wiejskich powiatu sanockiego, został w swem urzędowaniu zasuspendowany, a wraz z nim zasuspendowany został także tamtejszy kancelista sądowy Krzemieniecki. Gdyż jednak mówią we funduszach składanych do sądu w Bukowsku przez interesowane strony brakuje przeszło 12 000 K. Wskutek tego panowie ci zostali zasuspendowani i przeciw nim prowadzi się postępowanie dyscyplinarne.

Z Bronowic Wielkich piszą nam: W niedzielę 8 bm. przybył do nas komitet czytelni ludowej wraz z chórem włościańskim z sąsiedniej wsi Modlnicy i urządził nam bardzo piękny wieczór patryotyczny, którego program wypełniły: zagajenie przez miejscowego kierownika szkoły p. Szafrańskiego, odczyt treści historycznej, który wypowiedział p. I. Flis, kierownik szkoły z Modlnicy, dalej produkcye chóru włościańskiego pod ba-

---

— W chwilę później wszedł pułkownik Lysander Stark do pokoju, a z nim mały, gruby jegomość, którego rzadka broda wychylała się z podwójnej kondygnacyi podbródków i którego mi przedstawiono, jako pana Ferguson.

— To mój sekretarz i administrator, — ozwał się pułkownik.

— A propos, zdaje mi się, pewny nawet jestem, że to drzwi zamknąłem poprzednio. Obawiam się, że pan czuł przeciąg?

Zmierzył mnie niespokojnem z pod oka spojrzeniem.

— Może lepiej będzie, abyśmy zaraz przystąpili do naszego interesu; pan Ferguson i ja zaprowadzimy paną do maszyny.

— W takim razie pozwólcie panowie, że włożę kapelusz.

— O, to niepotrzebne, maszyna znajduje się w domu.

— Co, pan w domu wierci ziemię walknerską?

— To nie, tylko tutaj ją prasujemy. Ale to nie należy do rzeczy. Chcielibyśmy prosić pana jedynie, abyś był łaskaw zbadać maszynę i wytłomaczyć nam, co się w niej zepsuło i jak należy ją naprawić.

— Udaliśmy się wszyscy razem na górę, pułkownik szedł naprzód, przyświecając lampą, za nim postępował gruby administrator a na końcu ja. Stare domostwo było istnym labiryntem korytarzy, galeryi, kręconych schodów i małych niskich drzwiczek, których progi z biegiem czasu wydeptane zostały głęboko przez całe generacye mieszkańców. Nigdzie śladów tapet ani mebli; na ścianach obicia w części poodpadały z wilgoć i pleśń miejscami tworzyła zielonkawe, połyskujące plamy. Usiłowałem przybrać o ile możności jaknajswobodniejszą minę ale w uszach brzmiały mi wciąż jeszcze przestrogi owej kobiety, których nie posłuchałem. i nie spuszczałem z oka obu moich towarzyszy.

— Ferguson wydał mi się ponurym, milczącym człowiekiem, z kilka jego zdań, jakie wymówił, poznałem, że jest moim rodakiem. Pułkownik Stark zatrzymał się teraz przed niskiemi drzwiczkami, które odemknął. Prowadziły one do małej prostokątnej izdebki, w której z trudem zaledwie moglibyśmy się pomieścić wszyscy trzej równocześnie. Ferguson pozostał przed drzwiami a pułkownik poprosił, abym wszedł.

— Znajdujemy się obecnie faktycznie w prasie hydraulicznej, — rzekł, — i mogłoby źle być z nami, gdyby teraz kto w ruch ją zechciał wprawić. Sufit tej komorki tworzy właściwie koniec tłoka, który z niesłychaną siłą uderza o metalową podłogę. Z zewnątrz po bokach są umieszczone ciasne rury do wody, które w sposób znany panu wzmacniają i przenoszą siłę. Maszyna zazwyczaj funkcyonuje znakomicie, ale teraz, jak się zdaje, jakaś przeszkoda utrudnia jej działanie i zmniejsza siłę. Może pan będzie tak dobry obejrzeć, jakby można ją napowrót doprowadzić do porządku.

— Odebrałem od niego lampę i począłem bardzo starannie oglądać maszynę. Była ona wprost olbrzymich rozmiarów i musiała mieć niesłychane ciśnienie. Kiedy jednak z zewnątrz pociągnąłem korbą, która ją w ruch wprawiła, natychmiast dziwny ton syczący przekonał mnie o tem, że musiał się gdzieś zrobić otwór, który powodował wypływ wody przez jeden z bocznych cylindrów. Dokładniejsze zbadanie potwierdziło ten domysł niebawem: jedna z kauczukowych obręczy przy górnym końcu sztangi trybowej była uszkodzoną i dla tego nie mogła szczelnie zamykać cylindra, w którym wznosiła się i opadała. Tem dało się z łatwością objaśnić zmniejszenie siły: wytłomaczyłem to obu moim uważnym słuchaczom i pouczyłem ich równocześnie, szczegółowo, jak należy zapobiedz temu złemu. Następnie raz jeszcze powróciłem do komory, głównie dla tego, aby zaspokoić własną ciekawość. Że opowiada nie o prasowaniu ziemi walknerskiej było najwierutniejszą bajką, to spostrzegłem na pierwszy rzut oka: niedorzecznością byłoby do tak małoznaczącego celu używać tak olbrzymiej maszyny. Ściany jej były z drzewa, ale podłogę tworzyła wielka żelazna płyta, cała pokryta warstwą metalicznych odpadków. Ukląkłem i próbowałem odskrobać jej cokolwiek, aby się przekonać dokładniej o składnikach, kiedy po za sobą posłyszałem okrzyk niemiecki i spostrzegłem pochyloną nad sobą, bladą jak widmo twarz pułkownika.

— Co to pan robi? — spytał.

Gwałtowny gniew wezbrał we mnie, złość, że mnie w tak głupi sposób chciano wyprowadzić w pole. — Podziwiałem tylko pańską ziemią walknerską, — odrzekłem, — prawdopodobnie byłoby mi łatwiej przyszło udzielić panom rady co do maszyny, gdybym znał jej cel rzeczywisty.

C. d. n.

tutą p. Flisa, a wreszcie obrazy „latarnia magiczna“. Ogólne uznanie wywołał chór włościański, który może śmiało współzawodniczyć z każdym chórem. Duszą i dyrygentem tego chóru jest dzielny kierownik szkoły p. Ignacy Flis. Wszyscyśmy podziwiali żmudną pracę i szczególny talent do prowadzenia i wydoskonalenia głosów u włościan. To też należy się uznanie p. Flisowi i wdzięczność dla nauczyciela, który prawdziwie pracuje dla ludu.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Józef Ostrowski. Pożyczki rentowe dają tylko na realności „wiejskie“, a w miastach ani miasteczkach nie dają. Niech nam pan napisze, czy realność pana należy do wsi, czy też do miasta. Jeżeli do wsi, to jak się gmina nazywa. Pozdrawiamy pana.

P. Rytko P. Waligóra otrzyma wkrótce od Dra Danielaka odpowiedź w sprawie pożyczki rentowej. Teraz mamy tyle pracy, iż musi na odpowiedź trochę poczekać.

P. Jękot. Ceny ogłoszeń zależą od wielkości. Może kosztować 1 koronę, 2 korony, lub więcej, to zależy od tego, ile jest wierszy. Są ogłoszenia roczne, które kosztują i 1000 koron.

Niech nam pan napisze, co pan chce ogłosić, a my panu bardzo tanio policzymy.

P. Zagrobelski. Zapowiedzianych 12 K. 60 groszy nie otrzymaliśmy dotąd. Czy może zginęły? Niech pan nam napisze, co się stało?

P. G. Rekurs w sprawie uwolnienia syna od wojska Dr. Danielak wysłał.

P. Jędrszczykowa. Prośbę do cesarza o uwolnienie syna z wojska Dr. Danielak sam napisał i do Wiednia wysłał. Mamy nadzieję, że go uwolnią, bo was bez opieki i pomocy zostawić nie powinni.

P. Kasprzyk. Dr. Danielak do Sejmu nie kandydował nigdzie, w żadnym powiecie. Chcieli wprawdzie, aby stanął w powiecie wielickim, ale tam nie było co robić, gdy p. Skołyszewski wyprosił sobie z góry mandat u p. Czecza, u p. starosty jednego, u p. starosty drugiego, resztę dorobiono u Kleina w Wieliczce i mandat gotowy. W ten sposób Dr. Danielak mandatu zdobywać nie chciał i nigdy nie będzie.

P. Wodarczyk. Do podania o pożyczkę rentową potrzeba sobie wyrobić arkusz gruntowy u geometry i wyciąg hipoteczny wziąść ze sądu.

P. Antoni Kisała. Mało mieliśmy miejsca, miejsca, a teraz kolend drukować niepodobna. Da Bóg, to na przyszłe Boże Narodzenie. Dziękujemy i prosimy o pamięć.

P. Dembiński. Tak.

P. Wasielewski. Historya Polski po rozbiorach za 50 centów zawiera króciutką treść powstań i rewolucyi. Dobra dla ludu, ale dla Pana niewystarczająca. Prosimy Pana uprzejmie, jeżeli Pan ma czas wolny — pisać nam krótkie epizody, ciekawe, interesujące niezwykłe ze swoich kampani wojennych, a najchętniej wydrukujemy.

P. Łojek. Kto nie ma nic, temu nic zabrać nie mogą, a kto ma jaki mająteczek, to będzie musiał zapłacić za tych, co kradli i źle gospodarowali.

P. J. Kogut. Wysłaną prenumeratę otrzymaliśmy.

P. K. Najrarek. Do końca br. wszystko zapłacone.

P. S. Szewc. Pieniądze od pana odebrane.

P. W. Marona. Prenumerata na cały rok 1908 nie zapłacona.

P. J. Przybylski. Nowym czytelnikom gazetę wysyłamy regularnie, musiało gdzieś zginąć, jeżeli nie otrzymali.

Dziękujemy za zjednanie nowych czytelników.

P. J. Piotrowski. 4 korony na gazetę dostaliśmy.

P. P. Masło. Prenumerata na rok 1908 zapłacona.

(C. d. n.).

Od Administracyi. Donosimy naszym Czytelnikom, że zaczynamy tego tygodnia **znowu wysyłać kalendarz.** Musieliśmy robić nowy nakład, bo pierwszy cały się rozeszedł. Ci którzy jeszcze nie dostali kalendarza, dostaną tego tygodnia i w ogóle **dostaną wszyscy** nasi prenumeratorowie. Wydrukowaliśmy nowych kalendarzy jeszcze 1800, więc dla wszystkich wystarczy.

Do sprzedania zaraz

Niedaleko od Krakowa 7 i ¼ morgów dobrej ziemi, dom murowany, dachówką kryty, piwnica i stodoła, ogród z sadem drzew owocowych 38 i 80 szczepków 8-letnich, także i stawek z narybkiem, opału nie brak. Kościół, szkoła i stacya kolejowa nie daleko. Wiadomości bliższych udzieli

Andrzej Szabelski, Łęg p. Mogiła.

W Administracyi „Obrony Ludu“

są do nabycia następujące książki;

1. „Potop“ Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
2. „Quo Vadis“ Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
3. „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
4. „Pan Wołodyjowski“ Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
5. „W dzień Bożego Narodzenia, Kolendy“ — Cena w oprawie wraz z przesyłką pocztową 1 zlr. 80 ct.
6. „Mapa Galicyi“, wielka z przesyłką 2 zlr.
7. „Królobójcy“ z obrazkami 2 zlr. 80 ct.
8. „Śpiewnik polski“ 900 pieśni różnych 2 zlr.
9. „Legendy Chrystusowe“ cena 2 zlr.
10. „O Kościuszce“ cena 30 centów.
11. „Za świętą wiarę i mowę“, opowiadania 20 ct.
12. „Historya Polski po rozbiorach“ 50 ct.
13. „Maciek w powstaniu“, opowiadanie 30 ct.
14. „Królowa Korony Polskiej“ 30 ct.
15. „O budowie zagród włościańskich“ (z obrazkami) 40 ct.

Cennik ziemiopłodów. Kraków 10 marca. Płacono za 100 kg. Pszenica biała 23·00 do 24.40, czerwona i żółta 22·60 do 24.00, węgierska 24·00 do 25·20; żyto krajowe 19·00 do 20·80, węgierskie 21·60 do 22·80; jęczmień na krupy 15·20 do 15·70, browarny —·— do —·—, na paszę 13·20 do 13·60; owies z opłatą akcyzową 15·30 do 15·60; proso 14·— do 15·50; jagły 24·— do 26·—; tatarka 17·20 do 18·60; kukurydza 15·30 do 15·90; groch 22·00 do 29·00; fasola 16·50 do 28·00; wyka 14·60 do 16·00; rzepak zimowy 32·00 do 33·00; koniczyna nasienna czerwona 150·— do 190·—, biała —·— do —·—; tymotka 54·— do 70·—; soczewica 20·— do 60·—; słoma 6·40 do 7·00; siano 7·— do 8·80; koniczyna pastewna 9·60 do 10·00; ziemniaki 4·20 do 4·80; jaja za kopę 3·00 do 3·40; masło za 1 kg. 2·60 do 2·70.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michal Danielak. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.